

gdy ujrzał ją późnym wieczorem w willi. A przecież tylko od ciebie zależy...

— Dosyć... wiem, co usłyszę. Rzeczywiście odemnie tylko zależy, aby się te męki skończyły.

— Oh! Lea! Lea! — zawołał starzec z wybuchem. Dla jakich powodów oddaliłaś stąd to biedne dziecko! Mogłaś poczekać... Helena była tak słaba... a nic złego ci nie uczyniła...

— Spóźniona litość — odpowiedziała młoda kobieta, wzruszając ramionami. Czekaleś pan długo, zanim pozwoliłeś wyrzutom sumienia wystąpić. Czyja wina, że Helena dziś jest sierotą? Drżysz teraz? Trudno, panie hrabio! Wszedłeś raz na krwawą ścieżkę, musisz dalej po niej iść...

— Oh! ja nieszczęśliwy!

— Nie rozczulaj się pan! Ze zbrodni ty wyniosłeś najlepsze korzyści, a teraz nie masz odwagi stawić czoła wyrzutom sumienia.

— Niechże choć ta zbrodnia będzie ostatnią!

Noc zapadała. Lea skierowała się do wyjścia.

— Odchodzisz już Leo? Przysięgnij mi, że Helena nie grozi! Jak ty strasznie wyglądasz!

Młoda kobieta wyszła, nie raczywszy dać odpowiedzi starcowi.

W pół godziny później zatrzymała się na ulicy Niemieckiej przed domem o skromnym wyglądzie, otoczonym dokoła wysokim murem.

— Czy nikt nas nie śledził? — zapytała stangreta.

— Nie zauważyłem nic szczególnego. Dorożka jakaś przejechała obok nas, jadąc w stronę miasta...

— Dobrze! Wracaj do domu.

— Ale, proszę pani, czy nie byłoby bezpieczniej poczekać, dzielnica taka oddalona i pusto.

— Wracaj! — rozkazała Lea.

Drzwi od domu były zamknięte; Lea zapukała silnie.

— Kto tam? — zapytał głos ze środka.

— To ja, otwieraj!

Drzwi się otworzyły.

— Czy to ty, Karpol? — zapytała młoda kobieta, bo ciemność zupełnie zalegała dokoła.

— Tak.

— Roma i Brzuchacz są tutaj?

— Czekają na panią.

Weszła do mieszkania.

— O jesteś przecie — zawołał Brzuchacz.

— Gdzie Helena? — zapytała Lea z niepokojem.

— Jest tu, płacze. Chce się z tobą widzieć, ale powiedzieliśmy jej, że to stać się nie może.

— Dlaczego? Tylko po to dziś tu przybyłam.

— Co jej masz do powiedzenia?

— To moja rzecz. Chcę ją widzieć. Oh! bądźcie ostrożni! Nie doprowadzajcie mnie do ostatecznego zdenerwowania — bo źle wszyscy na tem wyjdziemy!

Roma znaczące spojrzenie zamieniła z Brzuchaczem.

— Karpol! — rozkazała — zaprowadź pannę Leę do panny Senneterre.

Brzuchacz podskoczył i uchwycił rękę dziewczyny.

— Lea! — rzekł z groźbą w głosie — pamiętaj, że drogo opłacić możesz tę chwilę...

— Mniejsza o to — odpowiedziała wyniosłe i pospieszyła za Karpołem. Przeszli długi korytarz. Karzeł zapukał do małych drzwi w murze.

W tej samej chwili na progu ukazała się kobieta.

— Czego chcecie odemnie? — zapytała. Ah! to ty! Lea! Lea! — zawołała, rzucając się przyjaciółce na szyję. Wiedziała, że ty jedna mnie nie opuścisz! Lea, ja się boję!

— Uspokój się i bądź więcej odważną!

— Lea, co chcą ci ludzie, którzy mnie tu więżą? Ty ich znasz, prawda? Jaki ich cel?

— Jaki cel? — powtórzyła gorzko młoda kobieta. Chcą twojej śmierci!

— To okropne! Boże! Boże! Cóż im złego uczyniłam? A ty, Lea! ty ich znasz i nie możesz mnie wyratować!

— Nie mogę!

— Więc mam umrzeć! O! Jerzy! Jerzy mój ukochany — łkało rozpaczliwie biedne dziecko.

— Słuchaj Heleno! ty bardzo kochasz hrabiego?

— Oh! nad życie!

— I jego śmierci ci ludzie pragną!

— Co? co ty mówisz? Śmierci Jerzego? Dlaczego Lea! dlaczego? O puść mnie, puść! Chcę stąd wyjść, obronić go!

— Dziecko! nic nie poradzisz! Zresztą niebezpieczeństwa te mogą być usunięte, jeżeli przystaniesz na jeden warunek!

— Oh! żądam odemnie, czego chcesz tylko! Przecież to o Jerzego chodzi!

— A więc słuchaj! Hrabia będzie żył, ale żądają, abys się go wyrzekła na zawsze! Pamiętaj, że życie drogiego ci człowieka zależy od twojej odpowiedzi. Wahasz się? — dodała widząc, że Helena twarz ukryła w dłonie i nie odpowiada.

— Oh nie! nie! Bóg mi świadkiem, że dla Jerzego jestem zdolną do największego poświęcenia! Biedny, drogi mój Jerzy! Chcą nas rozdzielić! A on może nigdy nie dowie się, za jaką cenę wyrzec się go musiałam!



Karzeł brutalnym ruchem stłumił krzyk, wybiegający z ust Heleny i znikł z nią w korytarzu.

Przycisnęła czoło rękami i długą chwilę milczała.

— Uczynię to, czego żądają odemnie — rzekła w końcu podnosząc twarz zbladłą — ale chcę go przedtem jeszcze zobaczyć!

— Ty?

— Tak! chcę go po raz ostatni zobaczyć i pożegnać na zawsze. Odpowiedz Lea, czy żądam za wiele?

Mówiąc to, biedne dziecko rozpaczliwym ruchem uchwyciło dłoń przyjaciółki.

Ale Lea nie słuchała słów Heleny; zaniepokoił ją gwar jakiś, dosięgający z mieszkania.

Nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem i do pokoju wbiegła Roma z Karpołem.

— Bierz ją! bierz! — wołała Roma prawie nieprzytomna. Unieś ją natychmiast! Niema chwili do stracenia! Spiesz się!

Karzeł skoczył do Heleny i uchwycił ją w objęcia.

— Lea! Lea! na pomoc! — jęknęło biedne dziecko.

Karzeł brutalnym ruchem stłumił krzyk, wybiegający z ust Heleny i znikł z nią w korytarzu.

— Co się stało? — zapytała Lea Romy.

— Oni są tutaj! — mówiła w nieładzie żona Jakóba Mayot. Buvard i ajenci... Brzuchacz i hr. Tournelles zatrzymali ich!... Chodź pani! chodź! Nie czas na tłumaczenie!

W tej samej chwili do pokoju wbiegł Brzuchacz z towarzyszem.

— Do stu szatanów! — zawołał wściekły Ty chcesz nas koniecznie wyprowadzić na szubienicę! Chodź w tej chwili, bo inaczej...

— Inaczej co? — rzuciła wyniosłe Lea.

Brzuchacz zgrzytnął zębami.

— Są już tutaj! — zawołał hr. Tournelles patrząc przez okno.

— Dobrze — odpowiedział Brzuchacz puszczając dłoń Lei. Od ciebie hrabio zależy twoja przyszłość. Dziś zdobyć możesz rękę mojej córki! Dalej! ognia! i uciekajmy!

Rozległ się strzał i równocześnie wściekły krzyk bólu. Brzuchacz przyskoczył do Lei.

— Bez głupstw moja mała! chodź!

— Zostawcie mnie tu!

— Pochwyć cię! — błagał hrabia des Tournelles.

Nie mógł dokończyć. Do pokoju wpadł Rigolo, a za nim Buvard.

Lea jednym skokiem stanęła na progu, zagradzając im przejście. Przez tę chwilę zbrodniarze zdążyli wybiec.

— Stójcie! — zawołała Lea ostro.

— Puść nas! — krzyczał Rigolo. Oni tu są! Potrafimy ich dostać w ręce.

— Odpowiedz pan przedtem! Nie jesteście tu sami! Ktoś został ranny! Kto to?

— Któżby? hr. Jerzy!...

Lea krzyknęła dziko.

— Ah! chcę go widzieć! Gdzie jest? — zawołała.

Rzuciła się do drzwi, lecz na progu stanęła jak skamieniała.

Dwóch ludzi wносиło Jerzego Beraldi.

Był śmiertelnie blady, a z rany na piersi krew lała się ciekłą strugą.

— Boże mój! Boże! — szepnęła Lea, przyciskając rękę do serca. Połóżcie go tu, tu — zawołała, odzykawszy zaraz panowanie nad sobą. Niech go nikt nie rusza! Nikt! Słyszycie? Oh! ten nędznik odplaci mi za tę zbrodnię!

Lea ukłękła przy Jerzym, delikatnie odsłoniła jego piersi i rozluźniła krawatę. Rigolo pobiegł przynieść wody. Prysnęła kilka kropel na twarz rannego i obmyła ranę.

— Żyje! żyje! — krzyknęła nagle z radością. Patrzcie! Oddycha!

Rigolo zbliżył się i odtrącił ją brutalnie.

Jerzy powoli otworzył oczy; nieprzytomnym wzrokiem powiódł po obecnych.

— Gdzie jestem? co się stało? — szepnął z trudem.

— Jesteś pan ocalony — odpowiedziała Lea. Jerzy! to ja! nie poznajesz mnie?

— To pani? O jak ja cierpię — rzekł słabym głosem. Skąd ta krew? oh Boże!

Oczy hrabiego krwią zaszyły i ręka bezwładnie opadła ku ziemi.

Lea wyprostowała się z błyskawicą w oczach!

— Oh! zremstowała się! zemszczę się za niego! — syknęła przez zęby! Dosyć tego — dzisiejsza zbrodnia postanowiła o ich losie, teraz...

— Co teraz? — zapytał z ciekawością Rigolo, nachylając się ku niej.

— Niech się strzegą! odpłacą mi drogo za niego!

Sprowadzony przez Buvarda lekarz, znalazł stan rannego dość poważnym.

(Ciąg dalszy nastąpi)

